Nr. 42. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 19 pazdziernika 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Świt, Promyk, Pochodnia i Bibljoteka umiejętności przyrodniczych.

Wbrew powyższemu tytułowi nie mamy bynajmniéj zamiaru sądzić i ferować wyroki nad powyżéj wyliczonemi publikacjami, lecz pragniemy zwrócić uwagę naszych czytelników na pewną okoliczność, powtarzającą się zbyt często i przechodzącą niepostrzeżenie, bez wywołania takich reflexji, któreby tylko korzystnie podziałać mogły. —

Okolicznością tą smutną nad wszelki wyraz jest upadanie nieustanne pism czasowych, które, mianowicie w Galicji, przeszło w pewien rodzaj chronicznéj epidemji. Lekceważyć tego nie wolno.

Bezpodstawne jest zupełnie twierdzenie, jakoby pisma upadały dla tego, że źle lub niedbale były prowadzone — przeciwnie — pisma stają się coraz słabszemi a w końcu upadają dla tego, że obojętność publiczności będąca następstwem braku duchowych potrzeb, nie dostarcza wydawcom środków na zakupno dobrych artykułów naukowych i belletrystycznych, na opłacenie papierni i drukarza. Dobra wola, energja, staranność i cały zasób redaktorskich zdolności nie zastąpi braku materjalnych środków, których współudział publiczności jedynie tylko dostarcza.

Równie bezpodstawne jest pocieszanie się bezmyślnym frazesem, że upadnie jedno pismo, to powstanie drugie i brak zapełni. Rzecz ta w praktyce ma się zupełnie przeciwnie. Nowe pismo, powstające na miejsce upadłego, mniéj jeszcze ma powodzenia i prędzéj jeszcze upada; publiczność traci wiarę w trwały byt pisma, a nie chcąc zupełnie prenumerować, rozgrzesza swą obojętność wymówką, że nie chce doznać nowego zawodu.

Istotnie płoche rezonowanie — doprowadzi ono rozwój polskiéj umysłowości do zupełnego zastoju i usprawiedliwi haniebny zarzut, jaki nam czynią zarozumiali cudzoziemcy.

Odkąd urojono sobie, że praca organiczna rozwijać się ma tylko na polu ekonomicznem, literatura i nauka upadać zaczęły. Książki poważne stały się dzisiaj białemi krukami a i dzieła belletrystyczne coraz to mniejszy mają popyt — zapanował stanowczy książkowstręt.

Podminowana w handlu księgarskim literatura schroniła się pod opiekuńcze skrzydła wydawnictw perjodycznych, aby tą przynajmniéj drogą spełniać swoje społeczne zadanie. Byt jéj w téj nowéj formie na krótko tylko był znośny — z książkowstrętu prześlismy do radykalnego drukowstrętu; teraz już nikt prawie nie czyta.

Dokąd też zajdziemy?

Rozprawiamy o oświacie ludu!

A któż nas oświecać będzie?

Nie myślimy bynajmniéj negować materjalistycznego kierunku, ale oświadczamy się stanowczo przeciw wyłącznemu jego panowaniu, tak jak przeciw każdéj jednostronności, skrajnym zapędom i nieumiarkowaniu. Któż zdoła zaprzeczyć, że wzrost przemysłu i handlu, zakładów technicznych i środków komunikacyjnych, jest dla nas kwestją bytu, żywotnym zadatkiem przyszłości? ale czyż znajdzie się taki prostaczek lub cynik, coby z potrzeb narodowego życia wykluczał literaturę i sztukę?

Pomnażanie istniejących a tworzenie nowych wartości i zasobów materjalnych zrobi z nas zamożnych i niezależnych ludzi, obywateli świata.

Lecz cóż podtrzyma w nas i spotęguje narodowe uczucia, charakter obywatela-Polaka? To co kształci umysł, podnosi duszę, kieruje tętnami serca — narodowa literatura i sztuka. Ona to skupiła w okół siebie domowe nasze bogi w chwili pogromu, ona to jedynie niezłomna łączy nas rozerwanych, ona to krzepiła przez lat sto mdlejące nasze siły.

Opamiętajmy się!

Rzućmy okiem dokoła, przypatrzmy się ościennym narodom! Tam praca organiczna odbywa się na istotnie olbrzymią skalę, ale tam praca organiczna jest rzeczywistą, pociąga bowiem do ruchu wszystkie siły rozporządzalne, odbywa się zarówno w kierunku materjalnym jak duchowym. Powstawanie coraz to nowych dróg mnożenia bogactw nie przeszkadza bynajmniéj krzewieniu się dóbr moralnych. Fabrykant lub przemysłowiec nie wyzuł się tam z potrzeb umysłowych, to téż książka lub pismo czasowe kursuje tam równie żywo jak akcje rozmaitych przedsiębiorstw.

Jakżeż mizernie w porównaniu przedstawia się nasza praca organiczna — jednostronna, bez jędrnego ducha i umysłowego kierunku.

Powiedzieliśmy już, że powodem upadku pism nie jest ujemna ich wartość, lecz obojętność publiki, odcinającéj im przypływ soków żywotnych. Twierdzenie to popieramy dowodem, jaki nam daje świeży upadek dwóch pism lwowskich Świtu i Promyka.

Pierwsze z nich przeznaczone dla wyższych sfer wykształconych czytelników, w ciągu 8 miesięcznego żywota złożyło dowód godnéj wysokiego uznania staranności i uczciwego kierunku. Zarzucano temu pismu brak stanowczości i barwy, publikowanie zbyt długich i przeciążonych uczonością artykułów. Jest to rzecz osobistych zapatrywań się i to co jednym wydawać się mogło wadą, dla drugich było polecającą zaletą, nikt zaś nie podjął zarzutu przeciw wydawnictwu i redakcji, tak to pismo było zacnie i umiejętnie prowadzone.

Jakiż zatém powód jego upadku?

Brak umysłowych potrzeb pośród naszego społeczeństwa, obojętność i bezmyślność!

Jednocześnie takiż los spotkał Promyk, pismo przeznaczone dla dzieci i prowadzone tak umiejętnie, tak ujmująco przez Władysława Bełzę, że iść mogło o lepsze z najlepszemi publikacjami tego rodzaju za granicą.

Co téż powiedzą o tym smutnym fakcie drobni czytelnicy Promyka jak dorosną?

Ufajmy, że za ich czasów będzie lepiéj.

Zachmurzony po zgasłym Świcie literacki widnokrąg zamierza rozświecić krakowska Pochodnia, pismo dwutygodniowe, wydawane i redagowane przez młodzież uniwersytecką. Nic stanowczego o tém nowém piśmie powiedzieć nie możemy, dotąd bowiem wyszedł dopiéro jeden numer, zapowiadający, iż „Pochodnia“ traktować będzie kwestje społeczne polskie „śmiało i otwarcie.“ Chwalebny zaiste cel, z niepodległymi bowiem poglądami coraz to rzadziéj w publicystyce naszéj spotykać się można, idzie tylko o środki polegające przedewszystkiém na zasobie pozytywnéj wiedzy, bystrym takcie kierowników pisma i gruntownéj znajomości stosunków krajowych z ich strony. Jeżeli środki te kierownicy „Pochodni“ posiadają, jeżeli potrafią się wynieść do przedmiotowego traktowania bieżących spraw krajowych, stroniąc od osobistych sporów i waśni, to doczekają się niewątpliwie wielkiego uznania — w przeciwnym jednak razie ośmieszą i zdepopularyzują ostatecznie i tak już upadającą galicyjską publicystykę.

Świetnego powodzenia, zdaniem naszém, doczekać się powinna Bibljoteka umiejętności przyrodniczych, wydawana w Krakowie przez pp. Tomaszewicza i Dygasińskiego, pod redakcją p. Ludwika Masłowskiego, wysoce utalentowanego autora i tłomacza kilku dzieł naukowych z dziedziny przyrody. W skład redakcyjnego komitetu wchodzą profesorowie uniwersytetów w Krakowie i Lwowie z wydziału nauk przyrodniczych.

Bibljoteka ta wychodzić będzie miesięcznemi poszytami i obejmie szereg przekładów co najznakomitszych dzieł angielskich, francuzkich i niemieckich badaczów przyrody. Dotąd wyszedł zeszyt I. zawierający część dzieła głośnego Johna Tyndala p. t. „Ciepło jako rodzaj ruchu“ w wybornym przekładzie p. Antoniego Egera, oraz rozprawkę oryginalną prof. Dr. Czyrniańskiego „O słownictwie chemiczném polskiém.“

Z najżywszą radością witamy tę nową a tak bardzo upragnioną publikację, która nas zacofanych tak bardzo w gałęzi umiejętności przyrodniczych, obznajmi kolejno drogą popularyzacji z rezultatami badań i mozolnych poszukiwań zagranicznych uczonych.

Być może, że publikacja, o któréj mowa, pociągnie i nas do pracy w zupełnie dotąd nieuprawianym kierunku, nas, którzy znajdując tyle przyjemności w kontemplowaniu joty lub odczytywaniu odwiecznych napisów, nie znajdowaliśmy jéj w badaniu tajemnic otaczającéj nas przyrody.

Otrząśnijmy się z gnuśnéj obojętności na los nauk i narodowego piśmiennictwa; wyzwoleni z pod bezdusznéj rutyny porzućmy czcze jak dotąd frazesa o pseudo-organicznéj pracy, a przystąpmy do pracy na serjo:

„Sinceriter citra pompam.“

Dr. W. M. O.

Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy.)

III.

Od roku 1815.

Zabór rosyjski.

Konstytucja Królestwa Polskiego z r. 1815 ustanowiła pomiędzy wydziałami rządowemi Komisję wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Do r. 1821 istniały szkoły z czasów Komisji i Izby edukacyjnéj; minister Stanisław Kostka; w wojsku polskiém były szkoły wzajemnego nauczania. Te ostatnie zniósł w. ks. Konstanty, a co do innych przedsięwziął reformę minister St. Grabowski w tym zamiarze, aby wpajać w młodzież ducha dewocji i ślepego posłuszeństwa. Cały charakter narodowy z wychowania wykluczono, prócz języka.

Po powstaniu z r. 1830 zamknął rząd rosyjski wszystkie szkoły na kilka miesięcy, potém urządzono je

nakształt rosyjskich z tendencją wynarodowienia. Uniwersytet zamieniono w liceum, zniesiono szkoły wyższe i pijarskie. Język rosyjski wprowadzony do wykładów, bałwochwalstwo czynów, nauka mechaniczna, oto cechy tych szkół.

Margrabia Wielopolski zreorganizował przed rokiem 1863 szkoły średnie, oraz przywrócono w r. 1862 uniwersytet pod nazwą Szkoły głównéj, lecz po r. 1863 wróciło wszystko do dawnego toru zaniedbania nauki dla tendencji wynarodowiania i wykłady wprowadza rząd nawet w szkołach ludowych po rosyjsku, szkołę główną zamieniono w r. 1869 na uniwersytet rosyjski. Kilka lat istnienia szkoły głównéj pozostawiło po sobie chlubne owoce pracy profesorów i uczniów, które wzbogaciły znakomicie naszą naukową literaturę. Oprócz zatém chwilowych reform, szkolnictwo zupełnie upada — z nakazu rządu, który zabrania również uczęszczać swoim poddanym do szkół zagranicą. Zniesienie nawet formalne odrębności Królestwa zadało ostateczny cios szkołom i nauce.

W Królestwie kongresowém było w r. 1829:

Uniwersytet 1 — uczniów 600.

Liceum 1, szkoła politechniczna sztuk i rzemiosł 1, szkoła normalna 1, szkoły nauczycieli wiejskich 2, szkoła rolnicza 1, górnicza 1, leśna 1, pensjonat nauczycielek 1, szkoła głuchoniemych 1, szkoła deklamacji i muzyki 1, szkół wydziałowych 22.

Szkół wojewódzkich . . .	14	— uczniów	8,682
— elementarnych	763	—	1,780
— początk. specjal.		—	2,340
— żydowskich		—	898
w szkołach niedzielnych dla rzemieślników			1,624
		Razem	15,324.

Licząc razem z szkołami wojskowemi i Polakami kształcącemi się za granicą 16,000 uczniów, to na 4ry miljony ludności wypada 1 uczeń na 250 mieszkańców.

W saméj Warszawie było w r. 1830 uczniów 3,000 — w r. 1836 już tylko 1780, co przy 130,000 ludności daje 1 na 43.

Stan szkół na obszarze dawnego Królestwa kongresowego był w r. 1866:*)

W Warszawie szkoła główna o 4 wydziałach, profesorów 65, uczniów 859 — 1 na 8,500 mieszkańców; 13 gabinetów i pracowni; 1 akademja duchowieństwa katolickiego; 10 seminarjów duchownych katolickich; 1 szkoła sztuk pięknych; 1 uniwersytet muzyczny; szkół powiatowych o 5 klasach ogólnych 10, pedagogicznych 5, specjalnych 5; szkół handlowych 3; z tych było w warszawskiéj w r. 1864 uczniów 335; 1 instytut głuchoniemych; szkół rolniczych 4; 1 zakład leśno-praktyczny; 1 szkoła felczerów cywilnych; 1 szkoła weterynarji; 1 instytut wychowania panien; 1 szkoła wyższa żeńska rządowa, szkół rzemieślniczych niedzielnych o 1—4 klas 106.

Szkół początkowych 1506 — 1 na 1,320 mieszkańców; dzieci szkolnych 98,600, 12'5%, na jednę szkołę 65 uczniów.

Gimnazjów realnych 8; — 1 na 5,520 mieszkańców; uczniów 270, na jednę 65.

Gimnazjów łacińskich 11; — 1 na 1,650 mieszkańców; uczniów 2,900.

W stosunku do ludności było:
wyżéj wykształconych 3%;
umiejących czytać i pisać 16'5%;
całkiém nieuczonych 80'3%.

*) Należy pamiętać, że stosunek liczby szkół do ludności odnosi się do działania rządu — a stosunek liczby uczniów odnosi się do gorliwości mieszkańców.

Wykształconych było o 7% więcéj jak uczęszczających do szkół — z czego się okazuje wielkie znaczenie wychowania domowego i zagranicznego.

Z rekrutów umiało czytać i pisać 6'5% — tylko czytać 3'5%, całkiém nic 90'5%.

Szczegółowo było:

	Szkół począt:	stos. do licz. lud.	% wyżéj wykształ.	% umiejąc. czyt. i pis.
w gub. warszawskiéj	689	1:2,520	3'5	20'5
„ „ radomskiéj	310	1:3,010	4'4	19'8
„ „ lubelskiéj	271	1:3,560	1'8	16'2
„ „ płockiéj	166	1:3,380	2	16'3
„ „ augustowskiéj	71	1:8,900	1,2	11

Stan szkół w okręgu naukowym warszawskim w r. 1870:

Jeden uniwersytet w Warszawie — rosyjski. Profesorów i nauczycieli 68 — studentów 1,012. Szkoła felczerów — uczniów 114.

Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Puławach (nazwanych Nową-Alexandrją); profesorów i nauczycieli 16; opłata roczna od uczniów 50 rs. — uczniów 50.

Szkoła wyższa rzemieślnicza w Łodzi — klas 6, nauczycieli 15, uczniów 144.

Szkoła weterynarji w Warszawie, klas 4, nauczycieli 7, uczniów 77.

Instytut głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, nauczycieli i urzędników 30, uczniów 115, uczennic 52.

Szkoła rysunkowa w Warszawie, po dawniejszéj szkole sztuk pięknych, nauczycieli 5, uczniów 154.

Instytut muzyczny w Warszawie, nauczycieli 17, uczniów 76, uczennic 83.

Seminarjów nauczycielskich 8, uczniów 463, przy każdym szkoła elementarna wzorowa, dla ćwiczeń.

Szkoły średnie. Gubernje t. z. nadwiślańskie podzielone są na 10 dyrekcji naukowych, w nich jest:

Gimnazjów męzkich klasycz. (w Warszawie 6)	19,	uczn.	6,666	płci męzkiéj 8,112
Progimnazjów	8	„	1,526	
Gimnazjów żeńskich	9	„	1,008	płci żeńskiéj 1,537.
Progimnazjów	8	„	435	
Wyższa szkoła żeńska w Chełmie o 6 klasach			94	
		Razem	9,729	

Instytut Aleksandryjsko-Maryjski wychowania panien w Warszawie: nauczających osób 69, uczennic 203.

Szkoły początkowe. Ogółem 2135, (w Warszawie 34), uczniów 132,477, w tém chłopców 84,135, dziewcząt 48,342. W ostatnim czasie przybyło 150 szkółek, tak, że w przybliżeniu wypada 1 szkoła na 1 milę kwadratową, 1 uczeń na 38 mieszkańców.

Wszystkie te szkoły zamienione zostają stopniowo na zakłady forsownego uczenia języka rosyjskiego z zupełném zaniedbaniem wszelkiéj nauki.

Szkoły niedzielne są:

Handlowo-niedzielne 3 — rzemieślniczo-niedzielne 97, razem 100, uczniów 6,108. Warszawska handlowo-niedzielna ma klas 4, nauczycieli 14, uczniów 418.

Szkół prywatnych, pensjonatów o 1 do 3 klas:

męzkich 25, żeńskich 118;
uczniów 1,718, uczennic 4,612, razem 6,330.
Prócz tego szkół parafjalnych ewangielickich 493.

Szkoły prywatne zostają pod tą samą presją rządową co publiczne.

Litwa i Ruś miały w tym okresie jednę chwilę pomyślną dla spraw wychowania.

Uniwersytet wileński miał jedyną świetną epokę pod nominalném kuratorstwem ks. Adama Czartoryskiego (1803 1821). Były to czasy Lelewela, Śniadeckich, Gołuchowskiego. Mickiewicza, Zana. Uczniów bywało 1,000. Od r. 1821 rozpoczął rząd rosyjski prześladowanie uniwersytetu i młodzieży, które doprowadziło do zniesienia uniwersytetu.

W r. 8 5 założył Tadeusz Czacki liceum w Krzemieńcu, z którego wyszło wielu znakomitych ludzi. Obok liceum były tam klasy dla nauczycieli początkowych, dla mechaników, geometrów, ogrodników, oraz szkoła początkowa żeńska.

Świetne tradycje Komisji edukacyjnéj i Kołłątaja odżywione przez starania tak światłego umysłu, jakim był Czacki, nadały téj szkole wielką wartość naukową i narodową.

Oba te zakłady były w swoim czasie rzetelnemi ogniskami światła — dla tego też zniósł je rząd rosyjski w r. 1832, a ich fundusze i zbiory poszły na uposażenie rosyjskich uniwersytetów w Kijowie i Charkowie.

Oba te zakłady zasługują na osobne monografje, których żyjący jeszcze ich wychowańcy podjąć się powinni. Tak bowiem w Wilnie pod względem samodzielności naukowéj, a w Krzemieńcu pod względem pedagogicznym było wiele rzeczy dobrych i nowych, które należą do całości narodowego systemu edukacyjnego, jaki się od czasów Komisji edukacyjnéj wytwarzał.

W r. 1835 było na Białéj Rusi szkół 234, uczniów 11,530, gimnazjów 13.

W okręgu naukowym kijowskim szkół 97, uczniów 6,790, 1 liceum, 7 gimnazjów. Osobne instytuta szlacheckie w Grodnie, Kamieńcu, Kijowie, Wilnie; synom nieszlachty zabronione uczęszczanie do tych zakładów i na uniwersytet.

W r. 1866 było:

	szkół począt.	uczniów	%	na 1 szkolę
w okręgu nauk. wileńskim	1,280	62,900	6'6	49
„ „ „ kijowskim	960	51,500	4'5	53

1 szkoła na 6,400 mieszkańców!

Na uniwersytecie kijowskim młodzież przeważnie ruska, ¹/₄ polskiéj, nieco rosyjskiéj.

Rzeczpospolita Krakowska posiadała:

Uniwersytet 1, gimnazjum 1, technikę z szkołą malarską i muzyczną 1.

Szkoły niższe miejskie 2, instytutów dla chłopców 6, pensjonatów żeńskich 13, szkół parafjalnych 51; jedna na 4 wsie. Razem zakładów naukowych 79, w przybliżeniu jeden na 1,700 mieszkańców.

Nauka początkowa stała dosyć dobrze, ulepszono płacę nauczycieli, starano się o oświatę Żydów, zakładano osobne dla nich szkoły. Lecz nauka średnia i wyższa stała bardzo nisko, plan edukacji musiał być przykrawany według żądań opiekuńczych mocarstw. Na uniwersytet nie wolno było uczęszczać młodzieży z innych ziem polskich. Wytworzony partykularyzm krakowski odbił się i na szkołach, które popadły w wielkie zaniedbanie.

Zabór pruski.

W ziemiach polskich pod panowaniem pruskiém lepszy był zawsze stosunkowo stan szkół, nauka początkowa więcéj rozpowszechnioną; w wszystkich główniejszych miastach szkoły wyższe. Niema jednak uniwersytetu i młodzież zmuszoną jest udawać się na niemieckie, co tylko dla zamożniejszych jest możliwém. Brak uniwersytetu odbija się w ogóle niekorzystnie na młodzieży wielkopolskiéj.

O oświatę ogółu starali się tu mieszkańcy nierównie więcéj jak w innych ziemiach polskich; wielkie pod tym względem zasługi ma Towarzystwo Naukowéj Pomocy.

Ludność toczy ciągłą walkę z systemem wynarodowienia, w któréj siła stoi po stronie rządu. System ten paraliżuje pożytki z istniejących i nie dopuszcza powstawania nowych szkół. W ostatnich latach wytężył rząd, zupełnie na sposób rosyjski, istnie barbarzyński, wszelkie siły swoje w kierunku wynarodowienia przez szkoły, z poświęceniem nauki i oświaty.

W r. 1866*) było w Poznańskiém:

Gimnazjów realnych 6 — uczniów 1,400.

„ łacińskich 9 — 1 na 436,000 mieszkańców.

Szkół początkowych 2,251, 1 na 660 mieszkańców, uczniów 219,500, 88'8%, na jednę szkołę 98.

Rekrutów umiejących czytać i pisać 61'8%, reszta albo tylko czytać, albo słabo.

W Prusach Zachodnich szkół początkowych 1,934, uczniów 84'2% po 84 na jednę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Późniejszych dat nie mam pod ręką.

Karol Fryderyk Schinkel
i
Architektura tegoczesna.

Przyczynek do historji sztuki

napisał

W. I. Wdowiszewski.

(Ciąg dalszy.)

W początkowych ustępach niniejszéj rozprawy mówiliśmy o renaissançie XV wieku; porównawszy więc zdania, jakieśmy wypowiedzieli w tych dwóch architektonicznych kierunkach, spostrzeżemy zarazem, jak ogromna zachodzi różnica między renaissançem XV wieku a nowym kierunkiem stylowym. Renaissançe XV wieku wywołany przez nieśmiertelnego Bruneleschiego polegał na odrodzeniu form budowania rzymskiego, klasycznego, kierunek zaś architektoniczny, wskazany genjuszem Schinkla, polega nie na odrodzeniu form, ale na odrodzeniu zasad prawdziwéj piękności w architekturze.

Określiwszy tak zasady nowego architektonicz-

nego kierunku, przejdźmy do samego Schinkla i dzieł jego.

Zakres rozprawy nie pozwala mi wyliczać wszystkich dzieł Schinkla, jest ich bardzo wiele, a abecadłowy spis nie wieleby pouczył czytelników — co najwięcéj, mógłby być świadectwem, jak ogromną była praca artysty, jak bogatą jego fantazja, jak wszechstronnym jego genjusz.

Nadmienić muszę, że bardzo wiele znakomitych projektów Schinkla nie zostało wykonanych — dla czego — powiem późniéj. Nie wpływa to jednak na sąd nasz o jego dziełach; owszém — o Schinklu wnioskować trzeba nietylko z dzieł wykonanych, ale także z projektów, jakie nigdy wykonanemi nie były. Tutaj przytoczę tylko najwięcéj znane dzieła Schinkla, oddzielając je na wykonane i niewykonane.

Wykonane: Muzeum, Teatr dramatu, Akademja budownicza, Główna strażnica, Budynki przy bramie potsdamskiéj i sama brama, przedłużenie ulicy Wilhelma, Obserwatorjum, Szkoła artylerji i inżynierji. Dom Feilnera, Przebudowa pałaców książęcych. — Wszystkie te budowy w Berlinie. Główna strażnica w Dreznie, Teatr w Hamburgu, Restauracja zamku marienburgskiego itd.

Niewykonane: Przebudowanie ratusza w Berlinie, plan na kościół św. Gertrudy tamże, plan katedry na lipskim placu tamże, 7 projektów na pomnik Fryderyka Wielkiego tamże; plan na willę przy Potsdamie dla następcy tronu — plany na pałace: dla Adama Potockiego w Krzeszowicach i Tytusa Działyńskiego w Kurniku, plan akademji śpiewu w Berlinie, plan na nowy gmach bibljoteczny tamże, 5 projektów kościoła na przedmieściu oranienburgskiém w Berlinie, pałac dla króla greckiego na Akropolidzie w Atenach, zamek Orianda w Krymie, Tuscum i Laurentinum itp.

Zakres rozprawy nie pozwala nam rozebrać krytycznie wszystkich dzieł Schinkla, ograniczyć się musimy na scharakteryzowaniu ich ogólném, chociaż jak można najdokładniejszém.

Głębokie artystyczne poczucie piękna, świadomość praw tegoż i artystyczna fantazja połączona ze zrozumieniem potrzeb wieku; przymioty, jakie w wysokim stopniu posiadał duch Schinkla, są przyczynami, że w każdém jego dziele okazuje się jasno myśl, jaką dzieło ma przedstawiać, cel, jakiemu ma służyć. W całém przeprowadzeniu dzieła znać, że artysta ani na chwilę nie spuścił z uwagi głównéj myśli, głównego celu; tak w całości, jak w najdrobniejszych szczegółach jest on konsekwentnie uwidocznionym. Najmniejsze z dzieł Schinkla mówi do widza, ani na chwilę nie pozostawia w wątpliwości co do myśli, jaką ma wyrażać. Jest to skutkiem prostoty, jaka cechuje dzieła Schinkla. Największe dzieła jego nawet mają za podstawę figurę o pojedyńczych nieskomplikowanych konturach, całość budowy łatwo objąć okiem. Prostota planu w budowach Schinkla ma za następstwo jedność i powagę tychże. Niema tam ani jednéj części, któraby dla całości była niepotrzebną, zbyteczną; każda z nich jest organicznie połączona z całością, każda stanowi integralną część budowy. Nic tam dodać, nic także odjąć nie można, nie chcąc popsuć harmonji całego dzieła.

W budowach Schinkla, zewnętrzność tychże, ze wszystkiém co do niéj należy, daje poznać wewnętrzne konstrukcyjne urządzenie, wewnętrzny rozkład gmachu, i to jest przyczyną wybitności i szlachetności dzieł jego.

Prostota nie odstępuje Schinkla nigdy, chroni go od dowolności, nie pozwala, aby fantazja przechodziła w fantastyczność; największe piękności szczegółów wydobywa najprostszemi środkami; chroni od przesady w proporcjach mas, w rozdzieleniu ozdób — a mimo tej prostoty w użyciu środków artystycznych, albo raczéj w skutek niéj, dzieła Schinkla odznaczają się taką świeżą, charakterystyczną pięknością, oryginalnością i delikatnością, że stały się doskonałemi wzorami dla wszystkich architektów późniéj tworzących, że są przedmiotem podziwu i uwielbienia prawdziwych znawców form architektonicznych.

Genjusz Schinkla i dzieła jego przeprowadzające reformę, wskazujące nowy kierunek architektoniczny, znalazły kilku krytyków rozgłośniejszego nawet imienia, którzy zarzucają Schinklowi, że w budowach swoich był zanadto Grekiem t. j. że chciał nowemu kierunkowi architektonicznemu przyswoić formy budowania greckiego. Nie występują oni przeciw estetycznéj zasadzie kierunku, przeciw podstawom tegoż, ale nie chcą uznać form, w jakie Schinkel przyodział swe dzieła, form, które im się wydają za nadto greckiemi.

Zarzut ten — pomimo że pochodzi z ust znanych krytyków — pozwolę sobie nazwać nietylko bardzo powierzchownym, ale bezzasadnym. Kto rozważném, umiejętném okiem przestudjował dzieła Schinkla, tak wykonane jako też pozostawione w planach; kto przeczytał jego poglądy na sztukę, zawarte w pismach po śmierci jego wydanych; kto się pozbędzie uprzedzeń stronniczych, obozowych — ten Schinklowi zarzutu takiego nie uczyni nigdy.

Schinkel, jakeśmy to w jednym z poprzednich ustępów powiedzieli, wiedział bardzo dobrze, że wszelkie formy stylowe, jakie w postępie dziejowym następowały po sobie, spełniły swe posłannictwo; więc formy greckie tak dobrze jak inne, a zatém już z tego względu, nie mógł obrać form tych, za formy nowego kierunku...

Co więcéj: Schinkel wiedział aż nadto dobrze, że od czasów, kiedy kwitnęła architektura grecka, konstrukcja budownicza olbrzymie porobiła kroki ku wydoskonaleniu się; że ze zmianą konstrukcji zmienić się musi forma; wiedział, że stosunki zwyczajowe, religijne i społeczne, zmieniły się o całe niebo od stosunków greckich, i dla tego właśnie że wiedział, nie mógł przyjąć form budowania greckiego, za formy nowego kierunku.

Schinkel pytał się zabytków greckich o niezmienną treść, ideę formy, a nie o formę samą; poznał, że w téj idei leży źródło bogactw, bo leży możność wytworzenia nowych form, zdolnych odpowiedzieć wymaganiom wieku, a poznawszy to, tworzył na tych samych estetycznych podstawach co Grecy — i w tém tylko znaczeniu Grekiem nazwany być może. Pod względem formy, jest Schinkel, w na rozleglejszém słowa tego znaczeniu, nowożytnym, stoi na wysokości swojego czasu. Budowaniem swojém odpowiada wszelkim wymagalnym potrzebom; rachuje się z materjałem, miejscem, przeznaczeniem; stosuje się do potrzeb nowoczesnego życia i tylko bardzo powierzchowne ocenienie dzieł Schinkla może im zarzucić greckość. — Pytam się — czy formy starego Muzeum i Akademji budowniczéj, pomimo, że są przeprowadzone na zasadach budowania greckiego, nie są na wskroś nowożytne? I dobrą uwagę czyni Lucae — że te budynki „wydawałyby się Grekowi, którybу nagle stanął przed niemi, bardziéj obcemi, jak Rzymianinowi kopuła Michała Anioła i pałace Bramantego lub Bruneleschi.“

Wracając jeszcze raz do zarzucanéj Schinklowi greckości — przyznaję nawet, że Schinkel był Grekiem, że się posługiwał formami greckiemi, ale nie robię mu z tego zarzutu: bo formami helleńskiemi posługiwał on się tylko w dziełach, w których nie był krępowany wymogami użyteczności, gdzie myśli jego mogły się poruszać swobodnie, nie będąc ograniczone ani wymogami ducha czasu, ani uczuciami narodowości, religji. Tylko w dziełach, które tworzył dla saméj piękności, bez względu na użyteczność, a więc w swych wolnych utworach (freie Compositionen) używa form helleńskich.

Oceniając dzieła Schinkla, trzeba także poznać warunki, w jakich tworzył. A były zewszechmiar tru-

dnemi. Najpierw musiał torować drogę nowemu kierunkowi, a wiemy, jak trudnym jest pierwszy krok wszelkiéj nowéj dążności; jakie musi staczać walki z tradycjami przeszłości, przesądami, krytyką stronną — zawiścią osobistą. Daléj; był urzędnikiem państwa i budował z funduszów państwa, na którego czele stał król oszczędny a prawie skąpy — Fryderyk Wilhelm III. Schinkel musiał przy wyrabianiu projektów swoich zwracać szczególną baczność na pojedyńczość, pożyteczność, niezbędność, oszczędność; — na każdym kroku związywano artyście skrzydła fantazji.

A jakie trudności zwalczał podczas saméj budowy projektowanych przez siebie gmachów — proszę zajrzeć do jego sprawozdań oficjalnych*). Musiał często na jeden budynek wyrabiać kilka projektów — a z tych potwierdzano ten, którego wykonanie najmniéj kosztowało. Wiele dzieł projektowanych przez Schinkla zmieniano w czasie budowy, robiono poprawki — zwykle niezgrabne — a mało jest dzieł, któreby były wykonane całkowicie według jego planu. Należy być przeto bardzo ostrożnym, krytykując dzieła, noszące nazwisko Schinkla jako twórcy**).

Słyszałem twierdzenia, że Schinkel stworzył nowy styl architektoniczny. Tak nie jest. Kto z uwagą odczytał poprzednie ustępy mojego pisma ten wié, że nigdzie nie nazwałem Schinkla twórcą nowego stylu. Utworzenie stylu jest zawsze rzeczą stuleci, stylu nie można ludzkości narzucić, ale musi on wypłynąć z życia i pojęć téjże. Genjusze mają władzę wzbogacania ludzkości jakąś myślą potężną, mogą wskazać ludzkości pewne kierunki — i tak uczynił Schinkel. Właściwym jego czynem i wielką zasługą jest, że wskazał prawdziwą drogę do utworzenia nowożytnego stylu architektonicznego.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Aus Schinkels Nachlass. Band III.

**) Tak się rzecz ma n. p. z pałacem nowym hr. Potockiego w Krzeszowicach pod Krakowem. Ogół nasz jest przekonania, że twórcą jego jest Schinkel. Jest to przekonanie błędne i ubliżające wielkiemu artyście. Wybudowaniem tego pałacu zadałby Schinkel kłam swemu przekonaniu, swym reformatorskim zasadom, swemu poczuciu artystycznego piękna. — Miałem sposobność dokładnego obejrzenia wspomnianego pałacu i jego rozkładu na wewnątrz i zewnątrz. Jest to gmach bez żadnego wybitnego stylu, nie mający jednolitości pomysłu i wykonania, przeprowadzony bez planu nakreślonego z góry, pełen przydatków i przydateczków nie połączonych organicznie z całością, i jedynie wspaniałemu otoczeniu i położeniu zawdzięcza, że się wydaje mniéj brzydkim, aniżeli jest w istocie. Nie łączmy imienia Schinkla z istniejącym pałacem w Krzeszowicach. Plan jaki dał Schinkel na pałac tamże, nie został wykonany, można się o tém przekonać porównawszy projekt Schinkla zawarty w jego „Sammlung architektonischer Entwürfe“ — projekt przepyszny, z wykonanym pałacem w Krzeszowicach. Dzień i noc nie różni się bardziéj od siebie, jak te dwa pałace. Nie tutaj miejsce przytaczać powody, dla których projekt Schinkla nie został wykonany.

MAM DWA DOMY.

Fraszka sceniczna w 3 aktach

przez

Włodzimierza Wolskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena V.

Pani Damazowa, Kajetan i Stanisław (który czasem drzwi uchyla).

Kajetan.

Padam do nóżek pani Rachmistrzowéj Dobrodziejce. Przepraszając jak nauniżeniéj, iż wracając ze sumy a przechodząc koło cukierni...

Pani Damazowa (przerywając).

Pewno znowu przyniosłeś pan dla dzieci ciastek albo cukierków, poczciwy panie Kajetanie? Tak się nie godzi, psujesz mi pan dzieciaki.

Kajetan (wydobywa paczkę).

Dla Ciuni babka śmietankowa, dla Kloci esik, dla Fipcia papataczyk. Jeżeliby zaś pani Rachmistrzyni Dobrodziejka nie gardząc i mając wzgląd...

Pani Damazowa.

Dla mnie ciastka? Czyż to potrzebne?

Kajetan.

Ponczki wiedeńskie z kremem. Dwa dla panny Klementyny, jeden dla pani; to jest dwa dla pani Rachmistrzowéj Dobrodziejki, jeden zaś dla panny Klementyny.

Stanisław (uchylając drzwi — n. s.)

To dopiéro słodkiewicz!

Pani Damazowa.

Prawdę mówiąc, ja... to jest my z Klimusią nie bardzo lubimy ciastek. Owoce, kwiaty...

Kajetan.

Kwiaty, owoce. Przepraszając panią Rachmistrzową Dobrodziejkę, jakie mianowicie owoce i kwiaty?

Pani Damazowa.

W gorącéj wodzie pan kąpany. Zaraz byś, ręczę, pobiegł i całą furę przydźwignął.

Kajetan.

Mając interes na Królewskiéj ulicy, przechodząc za Żelazną bramą, widziałem śliczne czereśnie. Jeśliby panna Klementyna, raczéj pani Rachmistrzyni...

Pani Damazowa.

Ciągle panna Klementyna na myśli panu i widać ze wszystkiego, że pragnąłbyś przezwać ją wkrótce panią Kajetanową; przyznaj się pan! — Co do nas...

Kajetan.

Pani Rachmistrzyni Dobrodziejko! Pobierając 3,600 złot. pol. pensji etatowéj, tudzież mając jeszcze około kilkuset złotych dochodu, więc mogąc utrzymać żonę, nawet bez żadnego posagu, oczewiście gdyby, przypuszczając, posiadała jakąś sumkę na hypotece lub w pewnych rękach, nie dopominałbym się o zwrot. Bacząc nadto, iż w razie gdyby panna Klementyna... obowią-

zanym będąc pani Rachmistrzowéj Dobrodziejce za łaskawe poparcie, wiedziałbym...

Stanisław (n. s.)

Dobija targu.

Pani Damazowa.

Co do nas, poczciwy panie Kajetanie, nie mielibyśmy nic przeciwko temu, bo prawie ręczyć mogę, żeby mąż zezwolił — lecz Klimusia jeszcze tak młoda. Panienki w jéj wieku miewają czasem kaprysiki...

Stanisław (n. n,)

Acha! kaprysiki.

Kajetan.

Stanisław, elegant w łatanych butach.

Stanisław (n. s.)

To mnie urządza.

Pani Damazowa.

Mów pan ciszéj, bo on tu obok rachunki mężowi odrabia.

Kajetan (ciszéj).

Acha! Stanisław dostanie wkrótce posadkę na prowincji, aż na głębokiém Podlasiu. Wiedząc, że go ktoś popierał bardzo u naczelnika; wiedząc nadto, iż była mowa o daniu mu posadki w Warszawie, znając zaś dobrze Ignasia Pfefferkuchen, brata panny Eufemji, która wszystko potrafi wymódz na panu Radcy stanu, zaręczyłem za Ignasia kilkadziesiąt rubli, mając zapewnienie, iż Stanisława w tych dniach na Podlasie wyprawią.

Stanisław (n. s.)

Bodaj-eś przepadł, przeklęty imiesłowie osobliwy!

Pani Damazowa.

Bardzoś pan dobrze zrobił, poczciwy panie Kajetanie! Znieść nie mogę tego szlifibruka, co ponieważ rodzice dzierżawą chodzą...

Scena VI.

Ciż i Kasia.

Kasia.

Proszę pani, Fipcio dał takiego kuksa Ciuni, aż jéj krew dziurgiem poszła z nosa, Klocia stłukła filiżankę porcelanową i drze się w niebogłosy, rosół kipi...

Pani Damazowa.

Niegodziwe bębny! Zaraz idę. Do widzenia, poczciwy panie Kajetanie! Proszę dzisiaj przyjść do nas na obiadek; pomówimy kategoryczniéj i obszerniéj. (Odchodzi z Kasią).

Scena VII.

Stanisław w uchylonych drzwiach) i Kajetan.

Stanisław (n. s)

Wielką miałbym ochotę przylepić pięść do karku tego niedołęgi!

Kajetan.

Gdyby panna Klementyna, którą istotnie kochając na prawdę, bo któżby jéj nie kochał? zezwalając nareszcie, przystała, wtedy mając 3,600 złp. pensji i kilkaset dochodu, nicby nie zawadziło podnieść kilkanaście tysięcy, złożonych u Damazego, które on na grube procenta rozpożyczając, synowicy daje tylko 5 od sta. Sumka ta urosłaby może jeszcze do okrąglejszéj, bacząc mianowicie na przyjazd z Paryża stryja, pieniężnego stryja...

Scena VIII.

Ciż i Klimcia.

Klimcia (wbiega, nucąc).

Latał słowiczek po polu, po błoni —
I smutno i tęskno jednemu...

(Spostrzegłszy Kajetana, chce odejść. Stanisław daje jéj znak, żeby została).

Kajetan (odwraca się).

Ach! padam do nóżek panny Klementyny Dobrodziejki. (N. s.) Musiała już skosztować ponczków. (Głośno). Szkoda, że pani nie była dzisiaj na sumie u kapucynów. Ojciec Seweryn ślicznie mówił, bacząc mianowicie, iż o strojach zbytkownych damskich. — Stojąc przypadkiem obok panny naczelnikówny, która mając na sobie burnusik kaźmirkowy jasny z frędzelką i kapelusik gazowy z simple stroikiem, zwracała uwagę wszystkich, pomyślałem, czemuby pani, nosząc przedtem burnus jasny, nie nosiła go znowu zamiast szarego, podbitego mieniącym floransem?

Stanisław (śmiejąc się we drzwiach).

To oślisko!

Klimcia (tłumiąc śmiech).

Jasny mój burnus wypłowiał.

Kajetan.

Tanio tak można kupić białego kaźmirku na rogu Śto-Jurskiéj u Fajbusiowéj. Choć to sklep żydowski, towary pierwszorzędne. Gdyby pani, panno Klementyno, życząc sobie i zlecając mi ten sprawunek, rozkazała, postarałbym się aby jeszcze taniéj...

Klimcia (tłumiąc śmiech).

Nie lubię jasnych kolorów.

Kajetan (n. s.)

Owoce, kwiaty. (Głośno). Czy pani woli czereśnie czy winiówki?

Klimcia (śmiejąc się).

Czemu? (Stanisław daje jéj znak). Wszystko jedno.

Kajetan.

A rezedę czy lewkonję?

Klimcia.

Wszystko jedno.

Kajetan.

Padam do nóżek pannie Klementynie z pokorną prośbą, żeby się nad białym kaźmirkiem raczyła zastanowić, bacząc mianowicie, że to wyborna a rzadka okazja. (N. s) Jaka ładna! Ach istotnie kocham się w niéj istotnie. (Odchodzi).

Scena IX.

Ciż — prócz Kajetana.

Stanisław (wybiega żywo i całuje Klimcię w rękę).

Podstępem wdarłem się tutaj, skłamałem przed stryjem, że mu naczelnik kazał przynieść rachunki na jutro. Pragnąłem koniecznie zamienić z tobą słów parę najdroższa moja, głos twój usłyszeć. Tak mi smutno!

Klimcia.

I mnie wcale nie wesoło, chociaż powinnabym cieszyć się z przyjazdu stryjaszka Wojciecha.

Stanisław.

Jaki to początek piosneczki, coś przed chwilą nuciła?

Klimcia.

Latał słowiczek po polu, po błoni...

Stanisław.

Pamiętam drugą zwrotkę:

Biegał Jasiulek po polu, po błoni,
I smutno i tęskno jednemu...

Rzewna piosneczka! Słuchając nieraz brzmienia głosu twego, polubiłem muzykę i wiersze, których dawniéj, wyznam szczerze, nie zawsze rozumiałem.

Klimcia.

Proszę mi nie pochlebiać.

Stanisław.

Nie pochlebiam. Przedtem — znudzony w biurze rachunkową robotą, spędzałem wolne chwile na wieczorkach tańcujących, na niedorzecznym preferansie, na grze w bilard po cukierniach, kawiarniach i bawarjach. Przeczytałem Kurjerka, kawałek odcinku w gazecie, zrzadka bez wyboru powieść jaką — i wystarczało mi to zupełnie. — Wśród mechanicznéj pracy i hulatyki dusza spała. Dzisiaj — zdaje się — jakby nowa dusza wstąpiła we mnie. Wstyd mi, że tak mało wiedziałem o tém, co najżywiéj winno obchodzić Polaka: o dziejach, o krzywdach rodzinnych. Pragnę przeczytać wszystko, co napisali prawdziwi nasi myśliciele i twórcy; wyszlachetniałem we własnych oczach dzięki tobie, najdroższa, tylko tobie.

Klimcia.

Nie zapominajmy przedewszystkiém o zacnym naszym przyjacielu.

Stanisław.

Prawda! ale go przez ciebie poznałem. (Nagle). Naraz zostać pozbawionym tego czystego, dobroczynnego wpływu, gnuśnieć w jakimś zakazanym kącie na Podlasiu... zdala od ciebie..

Klimcia.

Jakto?

Stanisław.

Stryjenka twoja nie cierpi mnie, stryj zawsze będzie przeszkadzał, żebyśmy się pobrali. Przeklęty imiesłów osobliwy, Kajetan — zaintrygował i zamiast posady w Warszawie wyszlą mnie z pewnością na Podlasie. Byłbym niegodziwym, śmiąc marzyć, żebyś chciała, mogła dzielić ze mną wygnanie, tém bardziéj, że płaca tak biedna.

Klimcia.

Serca mamy bogate, wierzymy w Boga nad nami, w miłość naszą; młodziśmy oboje, potrafimy pracować.

Stanisław.

Zgodziłabyś się pójść za mąż za biednego urzędniczynę z prowincji i w małéj mieścinie, wśród trosk i kłopotów codziennych najpiękniejsze lata zagrzebać?

Klimcia.

Zgodziłam się od téj chwili, kiedyśmy sobie po raz pierwszy ty powiedzieli.

Stanisław (tuląc ją do piersi).

Najdroższa moja! nie zasługuję na tyle szczęścia. Biedna ta mieścina pachnie mi z daleka; widzę ją w myśli jakby opasaną tęczą prześliczną. Wychowałem się na wsi, lubię wieś; w miasteczku na prowincji prawie jakby na wsi.

Klimcia.

Muszą być do najęcia ładne dworeczki, wybielone, w cieniu drzew, z ogródkami. Marzę ciągle o ogródku — jakżebym go pielęgnowała!

Stanisław.

Boże spraw, żeby mnie co najprędzéj wysłali! Posmutniałaś znowu. Pewno ci na myśli przeszkody ze strony stryjostwa, przykrości, jakie nas czekają.

Klimcia.

Niezbraknie ich — przewiduję — ale nie o nich myślałam. (Po chwili). Poszłam wczoraj na Powązki, na grób rodziców. W moim wieku tak często potrzeba rady i pociechy, jaką jedna tylko matka albo siostra dać może. Zkąd mi tu szukać pociechy w domu stryjostwa, gdziem spędziła tyle lat sierocych?

Stanisław.

Jużeś teraz nie sierotą. Masz mnie, masz całą rodzinę moją, która cię teraz kocha najserdeczniéj a potém będzie wielbiła, matka w każdym liście szczegółowo wypytuje o ciebie.

Klimcia.

Nie znam jéj — a już kocham jakby moją własną. (Po chwili). Cicho tak było wczoraj na Powązkach, mało bardzo osób spotykałam wśród mogił. Pomodliłam się, wypłakałam, tchnienie tajemne, wiejące od grobów, ukoiło mnie na chwilę. Naraz przypomniałam sobie o przyjeździe stryja Wojciecha z Paryża. Nadzwyczaj kochali się z ojcem moim.

Stanisław.

Wspominałaś mi.

Klimcia.

Gdyby ojciec żył, nie zniósłby nigdy, żeby brat jego taką nędzę znosił za granicą. Sobieby odmówił a jemu posłał z pewnością. Kilkakrotnie pisał biedny wychodźca do stryjostwa Damazych o pomoc. Nawet mu nie odpisali. Teraz, kiedy podobno położenie jego polepszyło się, proszą, błagają, żeby przyjechał.

Stanisław (żywo).

Nie twoi to ludzie, nie moi — najdroższa! Odetchniem swobodnie, jak ich z oczu stracim. Nieszczęściem rodzice moi posiadają bardzo mało i kilkoro nas rodzeństwa. — (Profesor wchodzi drzwiami w głębi) Niech stryjostwo zezwolą na nasz ślub, to gotówem skwitować ich ze wszystkiego, darować wszystko, co ci się należy. Przyszłość nasza, wystarczym sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Włochy w 1871 r.

pod względem literackim, naukowym, dramatycznym i artystycznym.

(Dalszy ciąg.)

Poezya. Wprawdzie w Italji co dziesiąty w gronie swéj rodziny, przyjaciół i znajomych jest urzędowym poetą i przy każdéj większéj, że tak powiem, familijnéj, domowéj uroczystości musi swój Sonet do téj okoliczności zastósowany, odczytać lub na pamięć wygłosić; wprawdzie niesłychana moc drukuje się tu utworów rymowanych niekiedy nawet bardzo udatnych, wyznać jednakże trzeba, że niewielu tu jest poetów w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, że parnas italski długo jeszcze po Dancie, Petrarce, Arioscie, Tassie, Hugonie Foscolo, Wiktorze Alfierym, Giustym, Jakubie Leopardi, Montim i Józefie Parini i kilku innych nie powiększy swych szranek, i że wyżéj wymienieni poeci długo jeszcze w tutejszym kraju będą zajmować wyłącznie uprzywilejowane miejsce. Co do ilości italskich poetów, a raczéj rymarzy takowéj nikt dotąd nie obliczył i nie skonstatował, bo jeżeli gdzie, to w literaturze municypalizm i parafiańszczyzna na prawdę się zagnieździła i swe bezwzględne panowanie utrzymywała. Aby wam dać pojęcie o kwestji dopiero co podniesionéj dość będzie powiedzieć, że sama Rawenna trzeciorzędne miasto w Italji wydała z siebie blisko 20,000 poetów i literatów.

W obecnym czasie wśród tysiąca z większym lub mniejszym talentem i powodzeniem piszących rymami ponad ogół wznosi się Jan Prati toskańczyk i Józef Pitre sycylijczyk, swemi pieśniami ludowemi. Reszta poetów wydają się nam jak ludzie bez serca, uczucia a nawet bez kości, którzy jak ślimaki lub jakie inne mięczaki morskie prześlizgują się cicho i niepostrzeżenie wśród tutejszego społeczeństwa żądnego silnych wrażeń, wzniosłości i polotu myśli, natężenia żywotności i świeżości uczuć, z pośród których na długi czas należałoby, jako materjał zużyty, przestarzały i przetrawiony, wyrzucić owe amore, jakie dotąd jest przedmiotem i treścią wszystkich utworów poetycznych.

Takie na nas robi wrażenie dzisiejsza poezja, być może skutkiem tego, że rozpieszczony i wydelikatniały smak rozkoszami i ambrozją wzniosłych myśli, przezroczami i niebiańskością szlachetnych uczuć, do jakich się przyzwyczaja, rozpoczynając zawód w tutejszéj literaturze (każdy bowiem poczytuje sobie za obowiązek zapoznać się najpiérw z Dantem, Tassem, Petrarką Ariostem a dopiero potém bez wyboru studjuje klasyczne i nieklasyczne utwory italskiéj literatury) z trudnością oswaja się z ciężkim i pospolitym pokarmem poziomych, a często nawet trywialnych utworów i chociaż takowe w braku lepszéj strawy bon gré, mal gré pożywać musi, zawsze jednakże czuje wstręt do nich. I rzeczywiście, trzeba mieć smak bardzo zepsuty, a raczéj trzeba się wyzuć ze wszystkich szlachetnych uczuć i pojęć wyższych, aby po przeczytaniu Boskiéj komedji znaleść jakie zadowolenie wewnętrzne w dzisiejszych socjalno-politycznych receptach i opryskówliwych satyrach, aby Orlanda zastąpić teraźniejszymi bohaterami dnia, którymi nawet złoczyńcy, rozbójnicy i wszelkiego rodzaju plugastwo być może, aby współczesne boginie du demi monde przełożyć nad Laurę Petrarki Franciszkę da Rimini a jeszcze lepiéj Beatrycę Danta, aby wreszcie Jerozolimę wyzwoloną, tę epopeę całego chrześcijaństwa, całéj cywilizacji, postawić na równi z utworami tak zwanéj patrjotycznéj poezji, nie przechodzącéj chwilowego wrażenia, entuzjazmu i przejściowéj namiętności.

W takim stanie rzeczy łatwo pojąć można dla czego poezje polskie Teofila Lenartowicza w piękną krasę mowy italskiéj przybrane przez Hektora Marcucci zrobiły tak wielkie wrażenie w ziemi Auzonów, dla czego dzienniki tutejsze i krytyka publiczna przetłomaczenie to uznała za czyn patrjotyczny, a Bank Ludowy we Florencji wyznaczył za nie nagrodę? — Znaleziono w tych poezjach mysli nowe a przynajmniéj świeże i poważne: tęsknotę, miłość kraju, oburzenie na wrogów etc. czego w odpowiedni sposób teraźniejsi poeci Italji nie umieją czy nie chcą przedstawić.

Upadek tutejszéj poezji nie w stosunku do tego czem ona jest obecnie w innych krajach, lecz do tego czem była w Italji w wiekach średnich a nawet w czasach późniejszych nie tyle może należy przypisywać brakowi zdolności i dobrych chęci, ile że tak powiem afrykańskiemu sirocco, to jest téj dusznéj atmosferze, która od lat kilkudziesięciu gniotła pierś tutejszych wieszczów i nieustannie dymem pożogi, tumanami prochu i krwi bratniéj, parą tamowała im wszelki swobodniejszy oddech. W innych krajach szczególniéj jak u nas, podobne okoliczności stworzyłyby i wyrobiłyby cały szereg poetów stojących na wysokości potrzeb i wymagań chwili, w Italji przeciwnie stały się one przyczyną skarłowacenia a nawet letargu owego z natury żywego, wrażliwego i łatwo eksaltującego się uczucia. Proces ten w psychologicznym nastroju poetów Italji łatwo się tłómaczy charakterem narodowym, który dobrowolnie i chętnie przejmuje i zachwyca się wszelkiemi wzniosłemi i wielkiemi wypadkami, z całém uznaniem apoteozuje i czci swéj glorią otacza bohaterów — lecz aby mógł uledz prawdziwie poetycznym wrażeniom, aby mógł rozentuzjazmować się jakimś faktem lub osobą, aby mógł wreszcie podnieść, wypieścić i w piękną formę grecką ująć swe natchnienie, potrzebuje spokoju, wypoczynku, błogości, żąda długiéj i swobodnéj kontemplacji i extazy uczuciowéj. Udział w wielkich wypadkach, wpływ silnych wrażeń osobiście i realnie doświadczonych rozstraja i rozprasza umysł i uczucie Itala, ścina mu usta mrozem boleści i przestrachu a żądza zemsty nieustannie paląca jego wnętrzności dobija go zupełnie i o śmierć moralną przywodzi. Przeciwnie, spokojne rozważanie i zastanawianie się nad wielkością przeszłości, tradycja doznanych i przecierpianych krzywd i boleści, jedném słowem wszelkie wrażenia bardziéj duchowo, umysłowo i teoretycznie odbierane, nastrajają jego uczucia, rozbudzają i roznamiętniają wyobraźnię, usposobiają i niejako popychają do tworzenia pięknych obrazów do uszlachetniania swych uczuć i do wznoszenia swéj myśli w coraz to wyższe krainy ducha.

Przechodzimy wreszcie do ostatniéj części naszego przeglądu tutejszego piśmiennictwa, którą belletrystyce italskiéj poświęcić postanowiliśmy. Najpiérw oświadczyć musimy, że w tutejszéj literaturze całkiem prawie nie znamy powieści obyczajowéj tak wysoko u nas rozwiniętéj, i że cała belletrystyka redukuje się do romansu historycznego, jaki con amore i po mistrzowsku jest uprawiany. Brak powieści obyczajowéj publiczność tutejsza nagradza sobie tłómaczeniami Paul de Kock'a Dumasów, Walter-Skott'a, Disraëlego, Dickensa i t. p. — których w różnych formach, z illustracjami i bez tych, obficie dostarczają księgarze i wydawcy, będąc pewni, że cały zysk do nich wyłącznie należy i że niepotrzebuje rachować się z autorem. W ostatnich czasach młody powieściopisarz Medoro Savini robił i robi starania, aby wytworzyć rodzimą powieść obyczajową i pewnie jego kroki bardzo pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem, bo Lembo di Cielo i Tisi del Cuore niespełna w 2 latach doczekały się 4téj edycji. Można więc mieć nadzieję, że młodzi literaci porzucą zapleśniałe archiwa

i dokumenta przeszłości a wtajemniczą się w niewyczerpany i zawsze świeży skarbiec teraźniejszości, żyjącego społeczeństwa, i że tym sposobem z illustratorów historycznych zamienią się na kronikarzy współczesnych i z grobowców i cmentarzy przejdą na arenę codziennego życia.

Niepomyślny stan tego rodzaju literatury belletrystysznéj czterem głównie należy przypisać przyczynom: 1) prądowi politycznemu, który przez odpowiednie powieści historyczne przygotował sobie niwę do odrodzenia spółeczeństwa i państwa italskiego, 2) rozwojowi życia teatralnego i 3) grzesznéj eksploatacji dziennikarstwa, które dla zyskania sobie popularności materjalny zysk mu zapewniającéj z kroniki bieżącéj, przybrawszy ją w różne wątłe kwiaty wymowy i ozdobki dowcipu na temat Krasickiego na światłym gruncie rozbujałe flukta zrobiło, że tak powiem, codzienną współczesną nowellę, jaką w każdym dzienniku swój interes dobrze pojmującym jednę a nawet kilka kolumn drukn zajmuje i tym sposobem nie tylko bałamuci czytającą publiczność i przyzwyczaja ją do narowu uśmiania się tanim kosztem, ale absorbuje i zużywa znaczną część zdolnych pisarzy; 4) brakowi wykształcenia nawet elementarnego płci pięknéj, naturalnéj opiekunki literatury belletrystycznéj. Nie daléj jak jedno w tył pokolenie w większéj części Italji, niewiasta umiejąca pisać była skazywaną na wieczne panieństwo, gdyż uważano to za niebezpieczną broń w jéj ręku i za otwartą do far amore (romansowania) bramę. Mężczyzni znowu nie chcą zajmować się podobnemi drobnostkami czyli jak to mówią non vogliono perdersi in simili sciocherre i całkiem nie czytają utworów belletrystycznych, jedynie politykę i studja specjalne uważając za godny przedmiot ich zajęcia, ich umysłowéj rozrywki.

Odmawiając literaturze italskiéj powieści obyczajowéj, nie możemy jéj zaprzeczyć romansu historycznego, który, wyznać musimy, znajduje się tu w dość świetnym stanie, a pierwsi jéj koryfeusze jak Alexander Manzoni z Medjolanu, swemi Zaręczonymi (Promessi Sposi), Maksym d'Azeglio z Turynu, zięć poprzedniego i autor Hektora Fieramosca, Mikołaja de Lapi itp. i Franciszek Guerazzi z Florencji swą Beatrycą Cenci, Izabellą Orsini, Oblężeniem Rzymu, Oblężeniem Florencji, Bitwą pod Benewentem i t. p. utworzyli szkołę czysto narodową, która pociągnęła za sobą cały zastęp pracujących na téj niwie. Osobliwie Guerazzi, były dyktator Rzeczypospolitéj florenckiéj, nadał wyraźny i tendencyjny kierunek swym pracom i całéj swéj szkole, która położyła sobie za cel popularnym sposobem obeznać naród z ciemną i zawiłą historją przeszłości, wykazać mu jego odwiecznych wrogów wewnętrznych i nadać pragnieniom i dążeniom narodowym jak najpraktyczniejszy, najprostszy i najwłaściwszy kierunek.

Obfitość zawiłych i dramatycznych przez się wypadków, jakich podostatkiem dostarcza municypalna historja Italji, wrodzona łatwość południowych mieszkańców obrazowania wszystkiego — dopomagają do rozkwitu i wzrostu tego rodzaju literatury. Dość jest mieć nieco sprytu w układaniu w jedną harmonijną całość pojedyńczych wypadków i głównych ich autorów, a także trochę talentu w kopjowaniu pejzażowych efektów pierwszéj lepszéj miejscowości, a z każdéj niemal stronnicy dawnych municypalnych kronik, a nawet pojedyńczych rodzin patrycjuszowskich, będzie można stworzyć zajmującą powieść historyczną. Nic więc dziwnego, że wszystkie większe miasta, obfite w tragiczne wypadki z przeszłości a razem i bogate w zbiory kronikarskie (bo tylko miasta były dawniéj siedliskami patrycjuszów i ogromnych klasztorów), stały się kuźniami historycznych romansów, w których autorzy na gruncie czysto municypalnych intryg lub téż politycznych wypadków szybko wznoszą swe zaklęte i czarujące imaginację czytelnika przybytki — używając za cement spajający pojedyńcze części od dawna znany nam materjał, który w językach romańskich pożycza swą nazwę od nieodstępnego towarzysza Wenuski — a u nas podstępnie przybiera się w szaty świętoszka i zwie się imieniem jednéj z cnót teologicznych... miłość, na co Itale mają oddzielny termin la carità, tak różny w znaczeniu i rzeczywistości od amore.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD LITERACKI.

X. Ignacy Polkowski. „Bydgoszcz.“ Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście. Odczyty na dochód ochronki bydgoskiéj, w Bydgoszczy dnia 29 stycznia i 8 lutego 1872 r. Sprzedaż na korzyść ochronki. Poznań, 1872, czcionkami i w komisie T. H. Daszkiewicza.

Jeżeli w dziejach naszych napotykamy mnóstwo niewyświeconych należycie faktów, pozapominanych szczegółów, nie wybadanych wyczerpująco tajników, skutków i objawów życia narodowego, — za jednę z głównych tego przyczyn uważamy brak monografji.

Posiadamy w naszém piśmiennictwie dzieje Krakowa, Lwoma, Poznania, Lublina, Częstochowy, Dolska i t. d. – z szkieletem zaś monografji Bydgoszczy występuje u nas pierwszy X. kanonik Ignacy Polkowski, uważając L. Kühnast'a „Historische Nachrichten über die Stadt Bromberg“, wydane r. 1837 w Berlinie, za niekrytyczne i niedostateczne.

Autor nie ma „pretensji do wyczerpującéj monografji Bydgoszczy“; skreśliwszy ją dla odczytu, nie przygotował jéj do druku; pomimo tego należy się przyznać mu zasługę, że obrał sobie przedmiot nietknięty, że pierwszy zestawił odnośne fakta dziejowe w porządku chronologicznym, ubarwił je kwiecistém opowiadaniem zebranych legend i anegdotek, i utorował drogę późniejszym monografom.

X. Polkowski pracując z zamiłowaniem nad dziejami ojczystemi, chciałby przelać to uczucie na swoich słuchaczy, z których większość niezawodnie, jak większość całego narodu, zna historję polską z opowiadania piastunki, cioci, babki lub dziadunia i która czując wstręt do druku i pisma, zapiera się niestety wytrwale wszystkiego, co się zowie nauką i literaturą.

Stanowisko, jakie autor w przytoczonéj powyżéj pracy zajmuje, jest szczero-polskie i katolickie, lecz anti-kosmopolityczne. Za błąd polityczny, fatalny w skutkach, uważa autor wprowadzenie przez Konrada mazowieckiego na ziemię polską Krzyżaków, owo „chciwe Teutonów plemie, które wypielęgnowane jako wąż zmarznięty u ciepłego łona Polski, i tym samym, co wąż jadowity wypłacające się odwetem“; — i potępia prawo magdeburgskie, które niepotrzebnie zagnieździło się w ojczyznie naszéj.

Niemcy uważają Bydgoszcz za osadę krzyżacką, któréj zamek występuje po raz pierwszy roku 1330. X. Polkowski zaś czerpiąc z podań ludowych, sięga czasów przedhistorycznych i odtwarza artystycznie podobną do wielu innych baśni legendę.

Panem zamku bydgoskiego był jeden z owych rycerzy średniowiecznych, których historja niemiecka do-

skonale zna p. n. „Raubritter.“ Nie zważając na łzy i prośby swéj jedynaczki, wyruszył pewnego razu ku Wiśle i ranny powrócił z jeńcem i łupem. W jeńcu tym pokochała się pokryjomu piękna córa i ułatwiła mu ucieczkę. Po upływie pewnego czasu najeżdża kochanek zamczysko swego przyszłego teścia, które po mężnéj obronie wpada w jego ręce. Na baszcie zamkowéj wyczekiwała wyniku walki i oswobodzenia uwięziona jedynaczka. Już młody rycerz sięga po swą narzeczoną, gdy się zjawia upokorzony i zdradzony ojciec. Wszczęła się walka. Runął na ziemię, ugodzony zabójczém żelazem, rycerz młody! — Dziewica wydała okrzyk rozpaczy, a ojciec z skrwawionym mieczem zwrócił się do mdlejącéj córki, by ją przebić niewdzięczną... Migło w posępnéj komnacie złowrogie żelazo; znowu jęk śmiertelny się rozległ... i runął na ziemię z kilku słowami przekleństwa na wyrodną córkę w swojéj krwi tarzający się ojciec. Było to przekleństwo... przekleństwo, rzucone na ojcobójczynię, na córkę, która go przebiła sztyletem w téj chwili, w któréj on jéj chciał zadać cios śmiertelny! A córka? Z sztyletem utkniętym w białéj piersi, rzuciła się na drgające ciało kochanka i skonała w jego zimnych objęciach.“

W niedługim czasie po tym wypadku zaczęli się gromadzić przychodnie, a gdzie pierwéj straszyły wszystkich rozboje pana zamku, wzniosło się kilka chat, i te mają być początkiem miasta Bydgoszczy, tak zwanego od owego zamku, który nosił nazwę „Bity gość.“

Po tym wstępie pyzytacza autor krótki opis Bydgoszczy z łacińskiego rękopisu Wojciecha Łochowskiego z r. 1637 i podaje pierwszą pod r. 1222 wzmiankę kronikarską, że Konrad Mazowiecki posiadał także zamek bydgoski. Od téj daty więc, a nie od r. 1330, zaczynają się dzieje téj piędzi ziemi polskiéj.

Roku 1230 wzięta przez Pomorzan Bydgoszcz, wraca r. 1239 pod panowanie mazowieckie; pod r. 1253 znalazł autor pierwszą wzmiankę o Kasztelanji bydgoskiéj; r. 1306 spotyka się z Przemysławem, księciem na Bydgoszczy; r. 1310 kusi się Sygfryd de Feuchtwangen, słynny tępiciel pokoleń sławiańskish, o zamek zabrany r. 1330 przez Krzyżaków, którzy go w swym ręku trzymali aż po r. 1343. — Akt fundacyjny miasta Bydgoszczy, nadany przez króla polskiego Kazimierza, datuje się od r. 1346. — W roku 1398 przybyli do tego grodu Karmelici i wystawili sobie około r. 1404 klasztor i kościół; pierwszy zniesiony r. 1816, służy na pożytek niemieckiéj oświacie a z drugiego urządzili sobie Niemcy teatr miejski. — W piętnastym roku i w następujących wiekach przechodzi Bydgoszcz różne koleje losów i staje się po r. 1815 przednią czatą na wschód posuniętych Niemiec.

Autor doprowadziwszy tę monografię aż do roku 1772, w kilku tylko ustępach zbywa dzieje Bydgoszczy pod panowaniem niemiecko-pruskiem ze względów, które mu krytyka za złe poczytać nie może.

......ρ

TEATR.

Najtrudniéj bez wątpienia jest zadowolnić ludzi niedorzecznych i z zasady przeciwnych wszystkiemu, co od nich wprost nie wychodzi. Niedorzeczniéj przecież byłoby zważać na tę kategorję niepoprawnych i niedbałych o rzecz publiczną oponentów, brać na serjo to, nad czém właściwie tylko litować się wypada, a tém bardziéj tracić odwagę do pracy pożytecznéj i przynoszącéj dodatnią korzyść.

Słowa te stosujemy wprost do nowéj dyrekcji naszego teatru w przekonaniu, że je zrozumie i ocenić potrafi.

Usilne jéj starania stają się z każdym dniem zbyt widoczne, aby sumienna krytyka z jednéj, polska zaś publiczność z drugiéj strony uznać ich nie były w stanie. Dalecy od zamiaru dawania protekcjonalnych a bezwzględnych pochwał, bardziéj jeszcze dalecy od uznawania za doskonałość tego, co dobrym tylko jest początkiem, wyrażamy jednak to stanowcze przekonanie, że teatr nasz posiada siły zdolne do dalszego rozwoju, że zasługuje na wszechstronne poparcie, i że dyrekcja zrobi najlepiéj, jeżeli przechodząc spokojnie po nad płonnemi gawędami prostaczków ducha, pójdzie drogą wytrwałéj pracy, oddając resztę pod sąd zdrowego zmysłu publiczności i nieuprzedzonéj krytyki.

Każden wié aż nadto dobrze, jak ważną rolę w społeczeństwie naszém odgrywa literatura i teatr, każden wié obok tego, że teatr przynosi miejscowości niepośledne materjalne korzyści. Jest więc podwójnym naszym interesem, aby zapewnić teatrowi byt, trwałość i rozwój, aby teatr nie był parodją, lecz rzeczywistym przybytkiem sztuki, co jedynie stać się może przez umożebnienie trwałego bytu dla jednego i tego samego towarzystwa.

Raz zorganizowany teatr zakorzenić się u nas powinien, częste bowiem zmienianie dyrekcji i towarzystwa nie dozwoli systematycznego rozwoju, członkowie zaś coraz to nowo tworzonego personału, rekrutowani z rozmaitych stron, nie zdołają nigdy przyjść do wzajemnego poznania swoich właściwości, wspierać się stosownie do tego poznania wzajemnie i utworzyć ową harmonijną całość, zwaną technicznie ensemblem, która więcéj nierównie znaczy, aniżeli nieorganiczne wsunięcie na scenę kilku nawet potężnych talentów, bez dodania im stosownego otoczenia. Charivari jakie ztąd powstaje, jest dla znawcy nierówmie przykrzejsze, aniżeli przedstawienie najlichszych kapłanów wędrującéj Melpomeny.

Teatr nasz, o ile z dotychczasowych spostrzeżeń wnosić możemy, stara się właśnie o wytworzenie takiego zgodnego ensemblu, który przyprowadzony do skutku, najbardziéj nawet niebacznych na stosunki miejscowe zadowolnić będzie w stanie.

Trudno zaiste wymagać genjalnych produkcji w Poznaniu, gdzie teatr nietylko dotąd własnego gmachu doczekać się nie może, ale ogołocony ze wszelkich środków, olbrzymi haracz Niemcowi opłacać musi. to jednak, co dotąd widzieliśmy, budzi w nas zaufanie do nowéj dyrekcji, iż korzystając umiejętnie z sił personału i robiąc trafny wybór w repertoarze, stawi czoło przeciwnościom i sztukę dramatyczną polską godnie reprezentować będzie.

Wstrzymujemy się dziś jeszcze z umysłu od krytycznego przeglądu repertoaru i gry artystów. Kilka dotychczasowych wieczorów nie daje nam jeszcze miary stałego kierunku, jaki przyjmie kierownictwo artystyczne, ani też dostatecznéj podstawy do sądu o skali talentu członków personału. Wyboru dotąd na scenę wprowadzonych sztuk ani pochwalić, ani zganić nie jesteśmy w stanie, wiemy bowiem, że w stadjum przygotowawczym bierze się na scenę to, co stosunkowo najlepiéj powieść się może, jesteśmy jednak przekonani, że ujrzymy niebawem i większą salonową komedję i dramat, a może nawet tragedję, że tak wyborowe siły jak państwo Grabińscy, p. Moszyński, że takie widoczne talenta

jak panny Heneman, Żeromska, Biron, panowie Liedke, Molski, Puchniewski, objąwszy właściwe sobie fachy, utworzą piękną całość, którą się chlubić będziemy mogli.

Z dotychczasowych spostrzeżeń notujemy dziś na zakończenie, że wystawa sztuk odznacza się dobrym smakiem i starannością, przygotowanie zaś artystów świadczy o ich zamiłowaniu powołania, pilności w domowych studjach i na próbach. Obok téj dodatniéj strony wytknąć musimy stronę ujemną, którą jest nie zawsze stosowna obsada ról. Pan Moszyński, artysta wytrawny, nadaje się naszym zdaniem do ról poważnych i nie powinien grywać ani trzpiotów salonowych, jak n. p. Edward w „Złotém runie", ani kochanków sentymentalnych, jak Artur w „Poświęceniach." Toż samo, tylko w odwrotnym stosunku, da się powiedzieć o pannie Heneman. Wesoła, żywa Anna w „Broń niewieścia" przypada zupełnie do rodzaju jéj talentu i oddaną była istotnie wyśmienicie, podczas gdy taka n. p. Emilja w „Ciekawości" a bardziéj jeszcze poetyczna Teodora w „Złotym runie" wypadły blado, poniekąd ckliwo. Wszystkie sentymentalne role są z natury swéj trudne i niewdzięczne — cóż dopiéro kiedy są powierzone niewłaściwéj sile.

Role należy koniecznie podzielić na fachy, jeżeli sztuka ma być prawidłowo i poprawnie prowadzoną, jeżeli talent artysty ma się uwydatnić i rozwijać — tą uwagą ad hoc kończymy na dzisiaj, zastrzegając sobie wiele innych na przyszłość.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Administracje: „Dziennika Poznańskiego" i naszego „Tygodnika" posłały pismom rossyjskim wychodzącym w Petersburgu i Moskwie numera obu pism z medalami i znaną protestacją. Numera te doszły tylko do urzędów granicznych zkąd je zwrócono z napisem „refusé."— Podajemy tę wiadomość, aby sami Rossjanie przekonali się jak dalece grasuje u nich głupota i teutońskie gospodarstwo.

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **Feuillet, Oktawiusz.** „Julja Trécoeur." Nowella. Tłomaczył z francuzkiego Litwin. Poznań, 1872. Ludwik Merzbach. 12o, str. 102.

Chora hysterycznie, majętna jedynaczka, rozkapryszona pieszczotka ojca bez czci i wiary, jest bohatyrką téj nowelli. Trzynastoletnia Julja zakochała się w czcigodnym narzeczonym swéj zacnéj matki, wdowy pięknéj i majętnéj, a nieszczęśliwéj w pierwszém swém pożyciu małżeńskiém. Natychmiast po oświadczynach Julja na umartwienie narzeczonych, niedomyślających się niczego, wynosi się na pomieszkanie do klasztoru, gdzie przebywa do ukończonego swego szesnastego roku i tamże niby z powołania, wbrew przedstawieniom rodziny, upiera się zostać zakonnicą. We wilją atoli obłóczyn, na wzmiankę o małżeństwie z zakochanym w niéj serdecznym przyjacielem ojczyma, młodym, pięknym, światłym i bardzo bogatym, przystaje niespodziewanie, mówiąc: „Tak dobry on, jak każdy inny." Po przeszło dwuletniém kapryśnem z jéj strony pożyciu, Julja mężatka zapragnęła zakłócić szczęście domowe swéj matki, siląc się na zbałamucenie szlachetnego swego ojczyma. Gdy jéj się to zupełnie nie udaje, w gościnie u niego bawiąc, wrzuca się z koniem w przepaść nadmorską i tam ginie.

Cała nowella jest, rzeklibyśmy, brudną parodją pięknego dramatu francuzkiego „Marja, czyli córka za matkę", tłomaczonego przez Jasińskiego a grywanego w Warszawie. W tym zacna matka, w ostatniéj chwili przygotowań do swych zaręczyn, spostrzegłszy uczucia szczeréj miłości dla narzeczonego, oddaje temuż za żonę swą córkę, dziewicę gotową zrzec się swego szczęścia przez miłość ku matce.

Ani tłomacz, ani nabywca nowelli nie przysłużyli się, podając publiczności w niepoprawnym stylu i języku ten płód zgnilizny francuzkiéj ze smutnych czasów ostatniego cesarstwa. **W. hr. Ch.**

— **Kraszewski, J. I.** „Ramułtowie", powieść współczesna. (Wieniec).

— **Libelt, Karol**, Dr. „Teorje polityczne XVI wieku Dra W. M. Olendzkiego", rozbiór krytyczny. (Dziennik Poznański).

— **Morgenbesser, Alexander** wydał co tylko w Czerniowcach 2gie pomnożone i poprawione wydanie swoich „Dum historycznych." We wstępie autor powiada:

Zamilkły dźwięki w rodzinnéj ziemi,
Wszystko tak cicho; zimne jak głaz!
Człowiek ponury, z dłońmi chciwemi
Za zyskiem pełza, jak lichy płaz.
Uciekaj myśli, odgrzeb co było,
O starych czasach dumać tak miło.
Pychą nadęty rozum — szaleje,
Sięga po słońce, do głębi mórz;
Przepychem, blaskiem po świecie sieje
Ślady przeszłości zamazał już!
Tworzy świat nowy; — ale cóż stworzył?
Boże mój Boże! czegom ja dożył!

— **„Początki i rozwój dramatu"**, skreślił Zyg.... (Afisz krakowski).

— **Sas Paweł.** „Pycha matką grzechów", opowiadanie prawdziwego zdarzenia. (Gw. Ciesz.).

— **Schneider, Ant.** „Babia góra w Beskidach." (Dod. mies. do Gaz. lwow.).

Skrzynka do listów.

St. Sm. w Göttingen — W. A. Maciejowski mieszka w Warszawie ul. Orla Nr. 3.

Teodor D...... w S...... Wiersze Pana drukowane nie będą.

S...... R...... w Krakowie. Prosimy przysłać do przejrzenia.

D...... w Semlinie. Wyrazów „kosztować" winszować" używają w rozmaitych znaczeniach pisarze polscy od bardzo dawnych czasów. Wyrazy te znane są również w językach słowiańskich, mianowicie u Słoweńców, Słowaków, Sorabów. Pochodzenie ich jest prawdopodobnie zagraniczne. Wyraz „kosztować" znajduje się również w językach romańskich. Nadesłaną książeczkę racz Pan przyjąć w darze jako nasz wierny prenumerator. Praca, o której robisz Pan wzmiankę daléj drukowaną nie będzie.

— Na liczne zapytania ze strony naszych czytelników polecamy najusilniéj „Bibliotekę umiejętności perjodycznych." Kosztuje rocznie 6 złr. Prenumerować można w Poznaniu u J. K. Żupańskiego — w Krakowie w księgarni Tomaszewicza.

— **PP. Autorom i nakładcom** oświadczamy, że w przyszłości uwzględniać będziemy te tylko publikacje, które nam rychło nadesłane zostaną,

Ogłoszenia.

Wielka aukcja książek!

Dnia 4 listopada r. b. i w dni następne, począwszy od 9 z rana i o 3 po południu sprzedawana będzie w **Poznaniu**, Ul. Ogrodowa 19/20 (Hotel Wiedeński) za gotową zapłatę najwięcéj dającemu

Bibljoteka
po ś. p. Dr. ks. Prusinowskim

mieszcząca w sobie wielki dobór dzieł, mianowicie z dziedziny teologji i historji i obfitująca w najrzadsze druki polskie, n. p. **Baltazara Opecia** Żywot Pana Jezusa, 1522, **Walentego Wróbla** Zołtarz Dawidów, 1529, **Statut Łaskiego**, 1506, **Marcina Bielskiego** Kronikę wszystkiego świata, wydanie pierwsze, 1550. itd. itd.

Katalogu, obejmującego numerów 4,465 dostać można w Księgarni **Lissnera** w Poznaniu.

Rychlewski,
król. kom. aukcyjny.

Zaproszenie do przedpłaty
na

KRAJ

dziennik polityczny, wychodzący od roku 1869 w Krakowie.

Przedpłata kwartalna w Niemczech wynosi tal. 4 sgr. 5, w Austrji 6 złr. wart. austr.

Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych i wprost w Administracji w Krakowie. (18)

Pruska loterja państw.

Główne ciągnienie od 19 października do 4 listopada. W tym celu rozsyła losy oryginalne 1/1 85 tal., 1/2 40 tal., 1/4 20 tal.; losy udziałowe 1/4 18 tal., 1/8 9 tal., 1/16 4½ tal., 1/32 2¼ tal.

G. ZIESANG w Berlinie.
(84) Prinzenstr. 84.

Bank niżéj podpisany pośredniczy w zaciągnieniu **pożyczek amortyzacyjnych** w bankach hypotecznych tak na dobra **rycerskie,** jako téż posiadłości **włosciańskie** i **miejskie** i zajmuje się **regulacją całego interesu.** Nadto podejmuje interesa **komisowe** na produkta wszelkiego rodzaju, oraz interesa **wekslarskie** i **dyskontowe**.

Potworowski, Małecki, Plewkiewicz i Sp.
(w Bazarze).

Od 7go Lipca 1869 roku wychodzi w **Krakowie**

DJABEŁ

czasopismo ilustrowane satyryczne.

Prenumerata kwartalna w Wielk. Ks. Poznańskiém wraz z przesyłką wprost z Redakcji sgr. 22.

Prenumerować można także we wszystkich urzędach pocztowych pruskich i niemieckich po sgr. 22½ kwartalnie. (15)

Za pośrednictwem **Tygodnika Wielkopolskiego** nabyć można po następujących cenach:

Ujejski, Kornel. Artykuły dziennikarskie I. O scenie polskiéj we Lwowie, 34 str. w 8ce, 1858. 2 sgr.

— Skargi Jeremiego, napisane w r. 1846. Wydanie trzecie z dodatkiem. 105 str. w 16ce. Lipsk, 1862. 15 sgr

Ullmann, Dr. C. Ueber die Sündlosigkeit Jesu. Eine apologetische Betrachtung. II. verb. u. verm. Abdr. 1833. Hmbrg. 7½ sgr.

Ustawy towarzystwa bratniéj pomocy pod nazwą **Kościuszki** w Nowym Yorku, 1871. — Krakow. Missuri. 2½ sgr.

Varnhagen von Ense. Aufenthalt in Paris im Jahre 1810. 5 sgr.

Vergani. Grammaire italienne, en vingt Leçons. IX édition. 1839, Bruxelles. 10 sgr.

Vergani Poesie italiane tratte da' migliori Autori. 1802, Parigi. 7½ sgr.

Versonard. Mémoires. 1774. Maestricht, 2 tomy opr. 15 sgr.

Verzeichniss der Bücher, Landkarten etc. welche vom Januar bis zum Juni 1864 neu erschienen oder neu aufgelegt worden sind. 1864. Lpzg. 5 sgr.

Villemain. Cours de Littérature franc. (Moyen Age). — Dwa tomy w jednym. 1834. Brx. 20 sgr.

— (Dix-huitième siècle), trzy części w jednym tomie opr. 25 sgr.

Voltaire. Théâtre. 1809. Pr. w 9 tom. — brak 3go. Każdy tom osobną tworzy całość. 1 tal. 15 sgr.

Wady staropolskie. 1853. Kr. 15 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.